

Większość małżonków decyduje się na mediacje dopiero wtedy, gdy pojawia się myśl o rozwodzie. Warto jednak skorzystać wcześniej z tego sposobu rozwiązywania konfliktów

– Mediator nie podpowiada rozwiązań, ale ułatwia stronom komunikację – tłumaczy Izabela Kuban, która od czterech lat zajmuje się mediacjami małżeńskimi i rodzinnymi, obecnie w Fundacji Sto Pocięch, i jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Mediatorów Rodziny.

W Fundacji Sto Pocięch przy ul. Freta w Warszawie prowadzonych jest kilkadziesiąt spotkań mediacyjnych rocznie. Wiele z nich to sprawy okolorozwodowe czy separacyjne, jednak zgłaszają się też małżeństwa, które potrzebują pomocy w trudnościach.

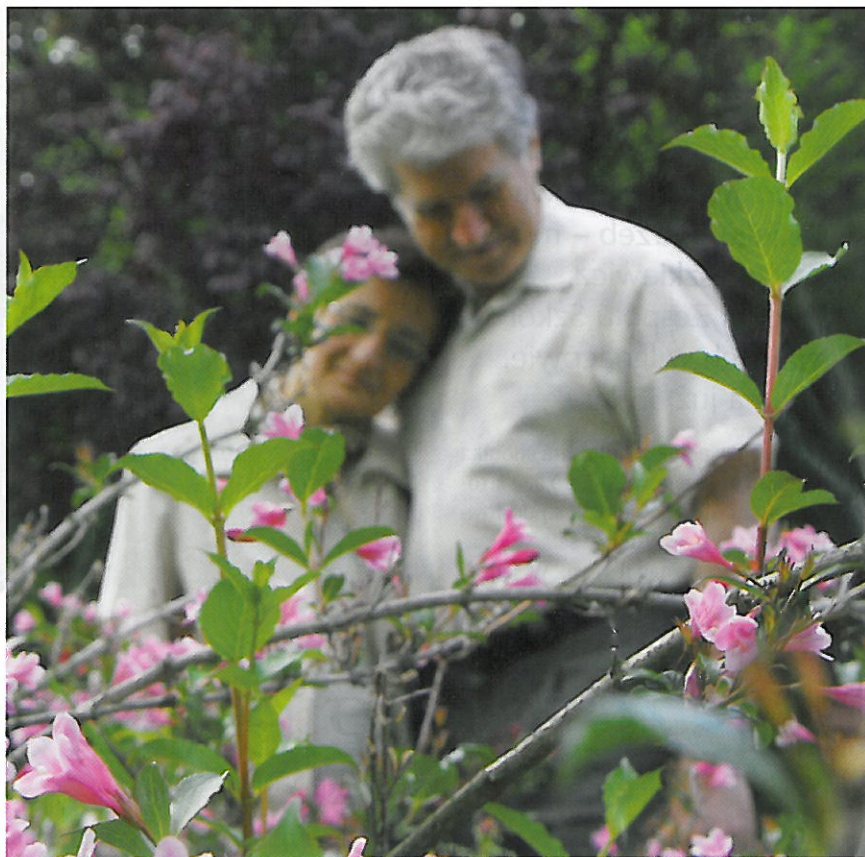


foto: Hanna Michniewicz

Ratunek dla małżeństw

Hanna Michniewicz

– Niektóre osoby trafiają do nas właśnie dlatego, że jest to ośrodek przy fundacji założonej przez dominikanów. Spodziewają się, że zrozumiemy perspektywę religijną i będziemy potrafili ją uszanować – mówi o. Mirosław Piłśniak OP, prezes Stu Pocięch, który także posługuje jako mediator.

Kiedy na mediacje trafiają małżonkowie już w trakcie sprawy rozwodowej, mediator nie ocenia ich decyzji, lecz próbuje pomóc im się rozstać w jak najmniej bolesny sposób. – Nie są to dla mnie jako księdza komfortowe sytuacje, bo wolałbym, aby mąż i żona się pojednali, ale uważam, że to też jest wartościowe: pomóc ludziom, by nawet w sytuacji porażki życiowej wyrządzili sobie nawzajem jak najmniej krzywd, a zatroszczyli się o to, co jeszcze można uratować – wyjaśnia dominikanin. – Jeśli małżonkowie widzą jakąkolwiek szansę, by zrezygnować z rozwodu i zawrzeć porozumienie, to mogę ich w tym wspierać, mówić, że to rozwiązanie przyniesie najwięcej korzyści.

Mediacje zwykle składają się z kilku spotkań, w zależności od potrzeb stron. Nie ma obowiązku kontynuacji, w każdej chwili można zrezygnować. Podczas pierwszego spotkania mediator zapoznaje się ze sprawą, a także próbuje ocenić, czy dany problem kwalifikuje się do mediacji, czy może lepszym rozwiązaniem będzie inna forma wsparcia, na przykład terapia. Przeciwwskazaniem do mediacji jest m.in. przymoc w rodzinie.

– Duża część mediacji kończy się pisemnym lub ustnym porozumieniem. Czasami do porozumienia nie dochodzi, ale to nie oznacza porażki, bo mediacje zawsze przynoszą różne korzyści: uczą komunikacji, pomagają w przyszłości rozmawiać ze sobą w inny sposób – tłumaczy Izabela Kuban. – Ani rodzina, ani szkoła nie uczą efektywnych sposobów porozumiewania się. Podczas mediacji zachęcamy uczestników, by dotarli do własnych potrzeb, zrozumieli, co się w nich dzieje i powiedzieli o tym drugiej osobie w taki sposób, by jej nie skrzywdzić.

Ten sposób rozwiązywania konfliktów nie dotyczy tylko małżeństw – prowadzone są także mediacje między różnymi członkami rodziny, na przykład matki z nastoletnim synem czy teściowej z zięciem.

Izabela Kuban przyznaje, że osoby, które do niej trafiają, często żałują, że nie zdecydowały się na mediacje kilka lat wcześniej. – Ważne, żeby nie doprowadzić do momentu, w którym małżonkowie żyją w stanie konfliktu permanentnego i wypracowują rozwiązania, które nie są zgodne z ich potrzebami, przez co konflikt się pogłębia. Lepiej przyjść na mediacje, zanim do tego dojdzie – radzi.

W sprawach rozwodowych mediacje nie są obowiązkowe, jednak gdy małżeństwo ma dzieci, a nie sformułowało planu opieki rodzicielskiej, sąd kieruje sprawę do mediacji. – To o wiele tańszy i krótszy proces niż rozwiązanie sądowe. Strony same decydu-

ją, jak ma wyglądać porozumienie – tłumaczy Izabela Kuban. Ojciec Piłśniak dodaje, że podczas sądowych spraw rozwodowych małżonkowie często wytaczają przeciwko sobie najbardziej bolesne argumenty, żeby tylko uzyskać korzystny dla siebie wynik. – Tymczasem na mediacji robi się coś innego: szuka się rozwiązania, patrząc ze wspólnej perspektywy, żeby obie strony były w stanie je zaakceptować – podkreśla.

Mediator z zasady nie faworyzuje żadnej ze stron, ale zawsze występuje w interesie dziecka. – Najtrudniejsze są dla mnie właśnie te sytuacje, gdy w skonfliktowanej rodzinie są dzieci, a mimo to dorośli są całkowicie skupieni na sobie. Bywa, że strony wcale nie biorą pod uwagę dobra dziecka – zwierza się mediatorka ze Stu Pocięch.

Ojciec Piłśniak zwraca uwagę, że trudności w małżeństwie nie powinny być motywacją do rozstania, lecz pracy nad sobą. – Panuje przekonanie, że jeśli komuś nie układa się w związku, to znaczy, że uczucia wygasły i trzeba się rozstać. Powtarza się slogany: „masz prawo do szczęścia”, „przećniez nie po to się żeniłeś, żeby cierpieć”. Te obiegowe poglądy wyrządzają duże szkody – zauważa – bo konflikt w małżeństwie to normalny etap rozwoju. Drogą pokonywania problemów powinno być uczenie się dialogu, czyli wychodzenie poza własną perspektywę rozwiązań. A kiedy ten dialog się załamuje, mediator może pomóc go odnowić.

